

Zakończyło się zgrupowanie w Riscone di Brunico. Za nami pierwsze treningi i mecze towarzyskie Romy pod wodzą Luisa Enrique. Za nami pierwsze konferencje prasowe, pierwsze popisy nowych nabytków, pierwsze oficjalne deklaracje władz. Ale to zgrupowanie to przecież coś więcej. Co po nim zostanie? Tak na to pytanie odpowiada - w swoim stylu - Tonino Cagnucci z "il Romanista".

Co zostanie z tego zgrupowania jak z lat 80? Tan-credi! Tan-cre-di! Tan-cre-di! Tancredi i ultrasi, którzy wręczają mu koszulkę z piorunem. I czerwony napis na białym tle "Witaj w domu, Franco". Oraz słowa innego Franco na temat nieznośnej lekkości bycia Tottim, który jednak czyta „la Repubblica”.

Długa broda De Rossiego, która nie jest jednak znakiem frustracji. Życzenia De Rossiego. Odnowienie kontraktu De Rossiego. Wyższa oferta. Nie, jednak niższa. Licytacja w Brunico, żeby kupić sobie koszulkę Romy. Na razie robi to sam. Gra. Gra Luisa Enrique, która oznacza tysiąc zabaw. Berek, w chowanego, w kółko graniaste, w piłko-tenisa, w piłko-kosza, który nie istnieje, w dwa ognie, w piłka parzy. Piłka nożna Luisa Enrique. Co zostanie z tego zgrupowania, jeśli przede wszystkim było to zgrupowanie Luisa Enrique? Obietnica rewolucji. Dzieci, które bawią się piłką.

Siedemnastolatki w wyjściowym składzie. Dziewiętnastolatki kupione za dziesiątki milionów. Primavera Romy. Parada Pigliacellego. Viviani, który wydaje się wielki. Cała reszta to Bojan. Sacchi, który dla tego sportu – niestety albo na szczęście Włochy to zawsze było catenaccio – był przed i po Chrystusie, przybywa do Riscone i koronuje Luisa Enrique. Mówi mu, żeby nie bał się nowego. Żeby nie bał się obalać. I nie mówi tylko o świecie piłki. Tak. To tutaj zaczyna się rewolucja. Polityka: to poszukiwanie szczęścia, poprawka, która jest podstawą karty praw człowieka. Sacchi, który mówi do Luisa Enrique „witaj w piekle”. A Luis Enrique uśmiecha się. To jego raj. Anioł. W Brunico.

“Tysiąc dni twoich i moich” śpiewane przez sztab. Wydaje się, że to obietnica. „Roma, Roma” – hymn śpiewany przez Luisa Enrique. Śnieg na Plan de Coronas (czy jak to się nazywa). Słońce, deszcz, słońce w deszczu. Podróże braci Della Zonca, jednego z Luksemburga a drugiego z Londynu, którzy spotykają się tylko dla Romy. Wspólna kolacja drużyny. Drużyna.

Roma. Eeeeh oooooh forza magica Roma. Luigino Ghizzoni, który jest kuzynem tamtego Ghizzoniego. I-pad na boisku. Ciemne okulary. Krótka skoszona trawa. Piłka chodząca tylko dołem. Heinze jako środkowy. Menez, który odchodzi tak, jak grał: niemal niezauważony. Adieu. Amerykanie, którzy odchodzą. Czy raczej nie wracają. Bank, który wydaje komunikat. Amerykanie, którzy znów odjeżdżają. Nie wracają. Nigdy nie odeszli. Welcome. Przyjeżdża Sabatini i kupuje papierosy na konferencji. Trochę dymu. Odjeżdża. Odjeżdżają wszyscy, za to przyjeżdża Stekelenburg. Odjeżdżają ludzie. Kibice. I zostawiają na pustej trybunie w Riscone napis: "Romo, jak pięknie, że jesteś na świecie". Oto, co zostaje. Miłość do Romy. To na pewno

nigdy nie zniknie.

Autor: T. CAGNUCCI

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa